

Cena egzempl. 25 gr.

# PROMIEN

„I tyle tęczę zapalisz na swem niebie,  
Ileś za młodu życia wchłonął w siebie.“

## — Dwutygodnik dla młodzieży, —

wydawany przez towarzystwa uczniów państwowego gimnazjum męskiego  
w Ostrowie (Wlkp.)

Adres Redakcji i Administracji:  
Ostrów, Zdunowska 26.

Naczelnym redaktorem  
Jan Zbierski (kl. VII).

Rok I.

3. Maja 1926.

Nr. 13.

Kiedy otworzymy księgę historii Polski i przewrócimy srebrzyste karty panowania Piastów, bijące złotym blaskiem karty epoki Jagiellońskiej, to znajdziemy za nimi karty ciemniejsze, już nie tak piękne, jak tamte. Niejedne z nich jeszcze świecą obroną Jasnej Góry, lub sławą odsieczy wiedeńskiej, ale im bardziej zbliżamy się do końca, widać tylko szare, posępne czasy panowania Sasów. Lecz wśród ostatnich kart, znajdujemy jedną, przepiękną, o brylantowym blasku, na której rubinowymi głóskami miłości Ojczyzny, została wypisana „KONSTITUCJA MAJOWA“.

W tym samym czasie dwie przyjaciółki, Francja i Polska, czyniły u siebie wewnętrzne zmiany. Lecz jakżeż odmiennie się to działo! Tam zapanowała tyranja — i krwawa rewolucja pochłaniała setki tysięcy ofiar — tu żaden nawet głos gniewu nie wyszedł z ust dobrego obywatela, żaden głos protestu przeciw nowemu wewnętrznemu porządkowi państwa. Wszyscy z radością przyjęli nową ustawę, radośnie szlachcic ścisnął mieszczańca i biednego chłopka.

Dlatego to dziś czcimy, jako święto narodowe, ten pamiętny dzień 3 Maja 1791, w którym dokonała się bezkrwawa rewolucja, oddajemy cześć mądrym jej twórcom i tym, którzy ich dzieło przyjęli, oddajemy cześć zwycięstwu ducha polskiego nad wadami swemi i tym czasem,

„ — Ody przy tańcu śpiewano: Wiwat król kochany!  
Wiwat Sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany.“

(...)

# W 125-tą rocznicę Konstytucji 3. Maja.

(Kartka z niedawnej przeszłości).



„Było to 3. maja 1791 r. Od wczesnego ranka panował w Warszawie ruch niezwykły. Wyruszyły z koszar pulki piesze i konne, zaroily się ulice mnóstwem ludzi. Na wszystkich twarzach widoczne było jakieś gorączkowe a radosne oczekiwanie. Wszyscy spieszyli ku zamkowi. Od dni kilku obiegały stolicę pogłoski, że w dniu tym ma się stać coś nadzwyczajnego, co stanowić będzie o przyszłości ojczyzny.

Sala sejmowa była przepelniona. Marszałek koronny, Małachowski, we wstępnej mowie przypomniał zebrany m klęski, które spadły na Rzeczpospolitą i wezwał do usunięcia wszystkiego tego, co w państwie jest złem i zgubnem. „Niemasz takiej ofiary — zakonczył swą mowę — którejby nie warto podjąć dla dobra wspólnej matki, ojczyzny“.

Nowa konstytucja zrównała poniekąd między innymi swoimi postanowieniami mieszczan z wszechwładną dotąd w państwie szlachtą przez dopuszczenie posłów miejskich do sejmu; zajęto się również poprawą doli ludu wiejskiego, określając warunki, uszlachcenia ludzi stanu rolnego i mieszczan, za ich czyny obywatelskie.

Rozległy się okrzyki: „Wiwat naród! Wiwat konstytucja!“ Zebrane wszędzie tłumy powtórzyły je z radością, wołając: „Wiwat! Niech żyje król i ci, co dla dobra ojczyzny pracują! Niech żyje nowa konstytucja“.

(Tyle historyk).

Konstytucja mimo to, że jej żyć nie pozwolili sąsiedzi i wrogowie wewnętrzni, żyła w duszach i sercach polskich! Nie mogła umrzeć, bo w niej polacy odnaleźli sami siebie, odszukali — człowieka! „A chcąc korzystać z chwili, która nas samymi sobie wróciła“... mówi wstęp do ustawy. Bóg dał Kościuszkę, tego wykładnika idei 3-go maja, idei niepodległości, wolności, całości narodu. Klejnot honoru polskiego wrył się głęboko w zanadrza serc polskich. Nieraz skrzepla w nich krew, stygła niemal, a jednak Polacy przetrwali wszystkie burze, bo idea korony wszelkich wolności, czyli samowładności narodu, żyła wszędzie: od Dubienki, przez Raclawice, Warszawę, Wilno, Amerykę, Legjony, Samo--Sierę, Moskwę, Elsterę. Powstania: Listopadowe 1830 i 1846—48r., Styczniowe 1863—64r. i tytaniczne zapasy 1914—18, kiedy było powstanie Wielkopolskie, Śląskie i ruch polski na Syberji.

Dnia 5 sierpnia 1915 r., po roku wojny światowej, Niemiec zajął Warszawę. Po roku wojny — a zastał tyle dostatku, tyle młodzieży, tylu mężczyzn zdolnych do boju. Bolał bardzo nad tem „marnującym się“ mięsem armatnim. Wyszukiwał wszelkich sposobów do branki. Pozwolił na pieśni narodowe, nazwał Warszawę „pięknem miastem“. Ba, zwracał się do narodu polskiego i po polsku! Wskrzesał uniwersytet polski.

Wreszcie Niemiec-okupant zezwolił na uroczysty pochód narodowy przypadający w 125-tą rocznicę konstytucji 3-go maja. Liczył wróg odwieczny, że Polacy olśnieni przepychem obchodu, pójdą do jego wojska. W pochodzie miał brać udział sam warszawski general-gubernator v. Beseler, zdobywca twierdzy Modlin. Udziału jednak nie wziął, odradzono mu.

Pochód zamienił się w jedną olbrzymią manifestację narodową. Pamiętny dzień 3-go maja 1916 roku w Warszawie rozpoczął się od mszy św. polowej, celebrowanej przez ks. Szlagowskiego, na ruinach świątyni Opatrzności, którą przodkowie nasi zaczęli budować, jako pomnik widomy odrodzenia narodowego; na tem miejscu miała stanąć ta świątynia, gdzie jest obecnie ogród botaniczny w Warszawie.

Uroczystą sumę odprawił wtedy obecny kardynał, arcybiskup warszawski ks. Kakowski, w archikatedrze św. Jana. Po nabożeństwie ruszył pochód z Placu Zamkowego w głąb Warszawy.

W pochodzie szły: Warsz. Tow. Sportowe, szkoły, słuchacze uniwersytetu, politechniki, duchowieństwo wszystkich wyznań, weterani z r. 1863, straż ogniowa, cechy, artyści teatrów, przedstawiciele prasy i literatury, skauci, legjoniści, konfederacja Polska, delegacje ludu rolniczego, pogotowie ratunkowe, klub wioślarek, klub wioślarzy, ba, skrajne partje polityczne i klub chłopców-roznosicieli gazet, nielicząc wielu, wielu innych organizacji.

Imponujące to zjawisko trwało od najwcześniejszego rana do późna w noc, sam pochód rozwiązany został o godzinie 4-tej po południu przy Dworcu Głównym.

Święto to i pochód przy największej powadze i spokoju udał się wbrew wszelkim oczekiwaniom okupantów.

Minęło niewiele czasu. Nadszedł rok 1918, rok przegranej wojny okrutnego drapieżcy Polski, prusaka, a odrodzenia się i zmartwychwstania państwa polskiego.

Sejm uznał dzień 3-go Maja za święto państwowe. Co roku obchodzimy je najuroczyściej a jako jednocześnie święto narodowe dzieło Konstytucji 3-go Maja przetrwało wszystkie burze życia narodowego, bo cześć narodowi, który stworzył ustawę człowieczą!

Uczestnik pochodu narodowego  
w Warszawie w 1916 roku.

## Co było 1 maja?

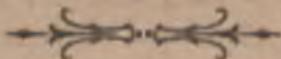
- Wprowadzenie kodeksu Napoleona do Księstwa Warszawskiego 1808.
- Zniesienie uniwersytetu wileńskiego 1832.

## Co było 3 maja?

- Ogłoszenie Konstytucji 1791. — Ustanowienie Królestwa Kongresowego 1815. — Pobicie Austrjaków pod Górną 1809.



# Pierwsza rocznica Konstytucji 3 Maja w Warszawie (1792 r.)



Plac narzeciwko koszar ujazdowskich, na którym stać miał kościół Opatrzności, splantowano. Dół, przeznaczony na fundamenty i kamień węgielny, zaopatrzone w kilkopiętrowe podsady. W pobliżu zawieszono dzwon z napisem: „Dzwon ten, z metalu krajowego, przez generała-majora, harona Soll-Denhoff wynalezionnego w Miedzianej Górze ulany, do kościoła Opatrzności od tegoż ofiarowany r. 1791, czynić będzie odgłos i pamięć nowej konstytucji, w tymże roku dnia 3 maja ojcowską N. Stanisława Augusta starannością i jednomyślną stanów sejmujących uchwałą zatwierdzonej.“ Na Nowym Świecie zbudowano pomiędzy figurami na kilkanaście łokci wysoki most, którego spodem przejeżdżać mogły karety. Ruch gorączkowy panował w kościele św. Krzyża, w którym obok innych przygotowań odbywały się próby muzyczne i wokalne. Krzątano się około iluminacji ratusza i domów znaczniejszych. Dla bezpieczeństwa ściągano wojsko, zataczano armaty, pomiędzy którymi zwracało uwagę sześć wielkich, nmieszczonych przed cekauzem na ulicy Długiej, będących darem wojewodziny braclawskiej, księżnej Jabłonowskiej. Przyjezdni kręcili się dla zaspokojenia ciekawości pieszo, konno i w pojazdach. Zwracali uwagę uwijający się po ulicach emigranci z Montheillard, którzy w liczbie 1200 osób ściągnęli niedawno galarami z Krakowa. „Biegający i mijający się czynili w Warszawie spektakl, jaki podobno nie był widziany.“ Towary podróżaly, zwłaszcza sukna na mundury i wstążki. Mówiono, że podczas uroczystości powierzona zostanie królowi władza nieograniczona. Głoszono znów o zamierzonym zamachu na Stanisława Augusta. Niejaki Zahiello oświadczał, że w Wilnie major rosyjski Szule ofiarował mu 1½ tysiąca rubli za zamordowanie króla. Zarzucano go anonimami, w których doradzano, żeby na obchodzie 3-go maja nie znajdował się. Istotnie, na zamku panował niepokój. Król zamierzał wydać rozkaz zamknięcia okien, wychodzących na ulice, wyznaczone na pochód; zręszną spowiadał się, komunikował i pisał testament. Piatoli radził, żeby niesiono przed nim Najświętszy Sakrament.

Na miejscu kraty, oddzielającej prezbyterjum kościoła św. Krzyża od nawy, wzniesiony został tron, zwrócony ku drzwiom wielkim. Stanęli około niego urzędnicy koronni i litewscy, za nimi oficerowie służbowi. Z obu stron presbyterjum uszeregowali się korpus kadetów, którego część stanęła na progach tronu. Mieli też w presbyterjum miejsce: posłowie zagraniczni z żonami, goście cudzoziemscy i księżna kurlandzka z dworem. Po bokach

tronu zasiedli krzesła senatorowie i ministrowie, taborety zajęli marszałkowie sejmowi, za którymi umieścili się delegowani wojewódzów, ziem i powiatów. Za senatem zasiedli posłowie, plenipotenci miejscy, oraz członkowie magistratur rządowych, asesorji i komisji cywilno-wojskowej warszawskiej. Następowal magistrat warszawski, sędziowie apelacyjni i urzędnicy cyrkulowi, w końcu publiczność mieściła się na podwyszeniach amfiteatralnych. Pomiędzy senatem a izbą poselską stanęły szwadrony kawalerji narodowej: praski, piaseczyński, ostrolecki i latowicki, w liczbie 200 ludzi. U drzwi kościelnych pilnowała porządku warta z 80 gemejnó bataljonu skarbowego; furjerowie królewscy odbierali różnokolorowe bilety wejścia. W kościele wskazywał miejsca podkomorzy wielki lit, Gutakowski mający do pomocy trzech szambelanów. Kawalerja narodowa przymaszowała już o 7 rano; senatorowie, posłowie, plenipotenci, delegowani i urzędnicy zajęli miejsca swoje o godzinie wpół do dziewiątej. Posłowie i delegowani byli w mundurach wojewódzkich, senat i urzędnicy niesejmujący w sukniach orderowych z czerwoną na wierzchu wstęgą; damy w toaletach białych z szarfami ponsowemi.

Po obu stronach Krakowskiego Przedmieścia stanęły: od zamku kawalerja narodowa, dalej regiment gwardji pieszej kor. z oficerami w szyszakach, z przepasaniami przez ramię szarfami; po nim dwa bataliony szefostwa Działyńskiego, gwardja piesza lit., trzy szwadrony pułku kozienickiego i cztery księcia wirtemberskiego. Uszeregowały się w mundurach municypalnych konfraternie kupieckie: starsza i młodziańska, zgromadzenie złotników i jubilerów, oraz cechy: kuśnierski, krawiecki, szewski, rzeźniczy, garncarski, piekarski, kowalski, stelnaski i kołodziejski, bednarski, stolarski, rybacki, mieczniczy, szpadniczy, nożowniczy i iglarski, szmuklerski, siodlarski, rymarski, ślusarski, kotlarski, mydlarski, zegarmistrzowski, rękawicznicy, szklarski, gwoździarski, konwisarski, garbarski, tokarski, liniarski, kominiarski, piernikarski, mosiężniczy, kapzluśniczy i blacharski. Każdy cech przy chorągwi swojej miał muzykę i cyrulika z instrumentami i materiałami ratunkowemi. Dwóch magistrów cechowych konno i sześciu pieszych z kokardami przy kapeluszach z wstążek: granatowej, niebieskiej i białej pilnowało porządku. Ulice zaległy tłumy. Samych przyjezdnych, głównie z zaboru austriackiego, liczono do 38 tysięcy.

Król wyruszył z zamku o wpół do dziesiątej karetą z tafel krzysztalowych, ubrany w kapelusz i suknie jasne francuskie. Jechali za nim: prymas z krucyferem, nuncjusz z liberją swoją, jenerał Byszewski na koniu ze staropolskiem siedzeniem. Wyprzedzał karetę królewską koniuszy koronny, asystowali jej z boków kawalerowie, eskortę stanowił regiment gwardji konnej koronnej w paradnych koletach. W chwili wyruszenia orszaku z zamku zagrzmiały dzwony kościoła świętokrzyskiego, na całej długości Krakowskiego Przedmieścia grały orkiestry cechowe, zmieszane z okrzykami: *Vivat król i naród!* U drzwi kościelnych otoczony duchowieństwem

biskup poznański, Okęcki podał królowi wodę święconą, poczem wiódł go wraz z ministrami do tronu. Zasiadł Stanisław August, osłabiony i znękany. Zagaił ceremonię marszałek Małachowski, po którym przemawiali marszałkowie. Król, wezwawszy do siebie ministerjum, za życzenia dziękował, z okazji zaś przewrotu 3 maja rzekł: „Prawdziwy i jedyny cel utworzenia nowej formy rządu nie był inny, tylko żeby (ile po ludzku być może) wszyscy narodu polskiego współ-ziomkowie równie byli uczestnikami udziału wolności i ubezpieczenia własności swoich...” Zakończył mowę, powstawszy, słowami psalmu: „In Te Domine, speravi.” Przystąpili do ucałowania ręki królewskiej senatorowie, ministrowie, posłowie i plenipotenci miejscy, poczem marszałek Małachowski wezwał do tronu delegowanych. Następnie zaczęły się przemowy. Po powrocie delegowanych na miejsce, marszałek wielki kor. oznajmił rozpoczęcie nabożeństwa. Król, zszedłszy z tronu, uklęknął bliżej ołtarza na wężglowiu aksamitnem przy taborecie; otoczenie jego zajęło miejsca w presbiterjum. Czytał mszę przy odgłosie kapeli biskup poznański, kazanie wygłosił ks. Malinowski, biskup cynneński, proboszcz kościoła Panny Marji w Warszawie. Nagle ściemniało w kościele tak, jakby noc zapadła. Burza z wichrem i gradem uderzyła o mury i okna kościelne. Nawałnica jednak minęła prędko, zabrzmiało skomponowane umyślnie na tę uroczystość przez Paisello „Te Deum,” egzekwowane przez 200 muzykantów i śpiewaków. Hymnowi odpowiedziało sto wystrzałów działowych z drugiej strony Wisły. Po skończeniu „Te Deum” rozpoczęła się procesja.

Rozciągnęły się po obu stronach Nowego Świata, od kościoła św. Krzyża, aż do góry Kalwarii, dwa bataliony muszkietarów gwardji pieszej koronnej, jeden litewskiej, oraz dwa regimentu pieszego 10-go. Regiment gwardji konnej koronnej po odprowadzeniu króla do kościoła pomaszerował ku górze Kalwarii; za nim pomknęły wojska z Krakowskiego Przedmieścia. W chwili gdy zamilkło „Te Deum,” ruszyły cechy, za nimi postępowało duchowieństwo zakonne, które opuściwszy sąsiedni kościół Dominikanów, złączyło się z klerem świeckim, wychodzącym od św. Krzyża. W porządku odczytanym w kościele przez sekretarzy sejmowych: koronnego Siarczyńskiego i litewskiego Narbutta, ruszył za duchowieństwem magistrat, sąd apelacyjny, urzędy cyrkulowe, komisja cywilno-wojskowa warszawska, plenipotenci miejscy, delegowani województw, posłowie, marszałkowie sejmowi, senat, ministerjum, duchowieństwo kapituły warszawskiej i asystencja prymasa, który, jako celebrans, szedł z pontyfikatem. Po prymasie, poprzedzany od marszałków narodowych, postępował król, otoczony korpusem kadetów; za nim dygnitarze koronni litewscy, komisje rządowe, asesorja i dwór. Uderzyły dzwony wszystkich kościołów warszawskich. Trzy chóry przy akompaniamencie muzyki wykonywały na przemian psalmy gradualne i pieśni patryotyczne. Z okien domów wychylało się tysiące głów ciekawych. Podczas pochodu po raz drugi zerwał się wicher, który smutne w wielu budził przeczucia...



Nieopodal placu, wyznaczonego na kościół Opatrzności, uszykował się batalion grenadjerski gwardji pieszej kor. dla dawania ognia. Czolo procesji, obszedłszy miejsce założenia kamienia węgielnego, posunęło się drogą od strony koszar ku ulicy Ujazdowskiej. Na nowo utorowanej drodze ze strony Belwederu zatrzymał się korpus kadetów i kawalerja narodowa. W dole samym, przygotowanym na fundamenty pod kościół, otoczony kobylicami, na pierwszej odsadzie stanął król z senatem, ministrami i marszałkami konfederackimi; w drugiej części odsady od oranżerji — posłowie i plenipotenci, od koszar — księżna kurlandzka, damy i ministrowie zagraniczni; w trzeciej części odsady od oranżerji — delegowani województw, magistrat, urzędy miejskie i arbitrowie. Prymas poświęcił sól i wodę; pokropił miejsce, wyznaczone na kościół; błogosławił kamień, dotknąwszy go ręką. Po ustawieniu kamienia, pod który rzucano medale i monety, podał prymas królowi kielnię. Po królu, biskupach, ministrach i marszałkach sejmowych dano ją Chojeckiemu wojewodzie kijowskiemu, reprezentującemu województwo, które na ostatnich sejmikach uchwaliło składkę na budowę kościoła Opatrzności. Z cegieł, podawanych przez publiczność, wymurowano nad kamieniem oktagon, a na nim kwadrat, na którym miał być zatknięty krzyż. Podczas tego armaty pod Belwederem i regiment gwardji pieszej koronnej dawały ognia. Prymas kropił znów kamień i miejsce wyznaczone na kościół, poczem w zastępstwie chorego Kollątaja wygłosił mowę Naruszewicz. Po mowie biskupa łuckiego zaintonował prymas „Veni Creator,“ odmówił modlitwę i udzielił wszystkim błogosławieństwa. Po skończonej ceremonji, o godzinie wpół do piątej król udał się do Łazienek. Senat i ministerjum kor. i posłowie zagraniczni jechali na obiad do marszałka wielkiego koronnego.

W różnych kościołach warszawskich, niewyjmując protestanckiego, odprawiono jednocześnie modły i wygłaszano kazania. Po wszystkich ulicach batalion skarbowy odbywał gęste runty. Część garnizonu warszawskiego dla bezpieczeństwa domów i zachowania spokojności odbywała patrole i pikiety.

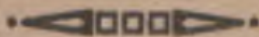
Wieczorem zajaśniała Warszawa iluminacją. Najwspanialej oświetlono pałac saski, dom marszałka sejmowego, kasztelanowej kamieńskiej i ratusz. W teatrze dano umyślnie na tę uroczystość napisany przez Niemcewicza dramat p. t. „Kazimierz Wielki.“ Po przedstawieniu dane był bezpłatnie w teatrze i pałacu radziwiłłowskim reduty. Rozdał król orderów błękitnych kilka, czerwonych około czterdziestu. Nie zamącił dnia uroczystego żaden głośniejszy dysonans.

(Wł. Smoleński, „Ostatni rok Sejmu Wielkiego.“ — Kraków, 1896).



Józef Krupa.

# Korona Polska



(Dokończenie).

Ludwik Andegaweński (d'Anjon), zwany przez węgry Wielkim r. 1270 koronował się koroną węgierską. Stefan Batory r. 1576 użył korony podobnie węgierskiej. Zygmund Waza szwed r. 1586 przyniósł szwedzką.

Czasem też chwile wojennych zaburzeń nakazywały ukrycie skarbcza, jak to miało miejsce w czasie koronacji Augusta III, gdy koronę w Częstochowie schowano. Król kazał sobie zrobić dla koronacji srebrną pozłacaną w Wrocławiu, bo niepodobna była z powodu formalności, dobyć starą koronę z Częstochowy. Tę też nową darował do częstochowskiego skarbcza jako votum, gdzie się stamtąd podziela, wiedzieć trudno.

Często też ściśle przepisy, jakich przy otwarciu skarbcza przestrzegano, nie pozwoliły użyć Chrobrowskiej korony do ceremonii królewskiego pogrzebu, zastępowano ją złożeniem przy katufalku naśladowanej, lub też użyciem innej, jak to miało naprzykład miejsce w czasie, gdy w Krzyżynie zmarł Zygmunt August. Często klejnoty nasze w zastawie bywały, jak n. p. w r. 1699, brandeburskiego elektora za 300 000 talarów i wielokrotnie przed tem.

Z tego w dotychczas powiedziałem pokazuje się, że było kilka koron. Oto spis kilku z nich:

a) Korona Chrobrowska, dar Ottona III, zwana *originalis, privilegata*. Liczyła 10 łuków nazadzaną 474 rubinami, szmaragdami, szafirami i perłami. Kamienie we wszystkich porcjach nieszlifowane, na wierzchu korony jabłko z krzyżykiem. Dodać tu należy, że korona ta okazała się za wielką, na ufryzowaną głowę ostatniego króla Stanisława Augusta musiano ją podwatawać;

b) osobnej korony używano dla królowych. Była ona szczerozłota, mieściła w sobie porcji 7, w każdej porcji rubinów 5, perel 8;

c) *homagialis* używana przez książąt lennych, szczerozłota, porcji 9, we wszystkich rubinów 46, tyleż szafirów, perel 89;

d) węgierska, w każdym łuku 4 szafiry, wielkie;

e) szwedzka, 5 mniejszych porcji, 31 szmaragdów, 14 szafirów, 60 rubinów, 20 diamentów, 123 perel.



Nadto były jeszcze korony: Moskiewsko-carska przekazana Rzplitej testamentem Władysława IV, a oddana r. 1674 i wreszcie Funebralis, korona pogrzebowa.

Do trumny dawano królom zwykle tylko naśladowane pozłacane i inaygnia Zachodzi teraz pytanie, gdzie się podziały te korony, jak również i wiele innych naszych zabytków narodowych. Nic pewnego nie wiemy, rzucają wiele jednakże światła na tę kwestję pamiętniki Ksawerego Kratzerza. Ów Kratzer (urodzony r. 1740) pełnił podczas pobytu Prusaków w Krakowie urząd kantora katedralnego i mieszkał w zamku, był więc tego co się działo, naocznym świadkiem. Ustęp z tych pamiętników przytaczam z książki pana Lępkowskiego pod tytułem: „Z przeszłości szkice obrazy”. „Stali Prusacy w Krakowie i okolicy aż do czasu, gdy się ostatni podział Polski zdecydował. Niejaki Z... wysłużony kapitan artylerji polskiej był wtedy magazynierem w zamku i żywił się z rodziną swoją przy Prusakach. Gdy wiedział, że mu bieda zagraża, powiał myśl haniebnego zabezpieczenia sobie przyszłości. Udaje się tedy do Ludwika Antoniego von Hoym, tajnego konsyljarza i pełnomocnego komisarza Jegomości króla pruskiego w Krakowie, oświadczając, że jeżeli mu wyjedna urząd dostatni, to wskaże miejsce, gdzie skarbiec koronny ukryty. Stało się zadość życzeniu bo Z... dostał nominację na komisarza porządku w Częstochowie z pensją roczną 180 talarów i mieszkaniem. Dopelnia tedy Z... obietnicy, ostrzegając, że trzeba biegle do słusarza do otwarcia zamku, a dla uniknięcia w mieście tumultu lepiej majstra takiego skądinąd sprowadzić. Posłano więc do Wrocławia po cechmistrza słusarskiego: tymczasem nadeszła wiadomość, że wojska austriackie mają zająć województwa sandomierskie, lubelskie i krakowskie. Trzeba się spieszyć. Przybywa wreszcie słusarz ów z Wrocławia; więc von Hoym, sekretarz jego Lang, general-major Leopold von Rütz i starsiwojskowi udają się na otwarcie wskazanych drzwi. Usiłowania majstra chcącego pilnie użyczyć okazały się bezskuteczne. Pan general radził zatoczyć armatę, twierdząc, że jednej kuli dość na otwarcie okutych wrót, Kowalski murgrabia zamku zreflektował gorących, że wystrzał wstrząśnie i zawali sklepienie. Przywołano tedy krakowskiego majstra słusarskiego Franciszka Weissa, ten obejrzawszy drzwi, osądził, że innego nie ma sposobu, tylko spodni węgar wyblć, tak aby się tam człowiek pod nie przecisnął i rygle z wnętrza nasunięte otworzył. Rada praktyczna, więc stanęło na tem i wyrąbano próg kamienny, otworem wpelził majster, krzyżowe rygle odsunął i drzwi otworzył. Oddalono przytomnych, tylko Hoym, Lang, Rütz i murgrabia Kowalski, weszli do sklepu. Wzięto zamknięte i zapieczątowane pudro i... to karetą gubernatora do mieszkania jego odwieziono. Z... czekając na dziedzińcu, oświadczył gubernatowi, że w komnatach królewskich nie wiele co znaleźć się może. Odebrano tedy Kowalskiemu klucze od pokojów pałacowych z poleceniem, aby się jutro z domu nie oddalał, aż przyjdą. Nazajutrz z ranna przybyli znów Hoym, Lang,

Rüta i komendant zamku major Maak. Na pokojach Lang prenotował sprzęty, a niemi się wedle stopni dzielono.

Pozwolono brać i kapitanom, ober i unter leitnantom, feldfeblom kapralom i knechtom nawet. Gdy zabrano sprzęty, lustra, obicia, opony, stoły i stolki, wyjmowano nawet okna i posadzki, odrywając zamki, zabierając wreszcie drzwi w fasony cięte. Tak pałac królewski stał się bez wojny pustką a rudera, jakby po ogniu... Burgrabia Kowalski, drzwi główne wchodowe żelazem okute zamknąwszy, ze zgryzoty zaraz zachorował i umarł. Stróż zamkowy Urban, klucz od bramy swej oddał Prusakom. To wszystko stało się w końcu 1795, bo 5 stycznia 1796 r. wojsko anstrjackie Prusaków obluzowało w Krakowie. Austrjackiemu generałowi Toulonowi oddali Prusacy to, czego już zabrać nie mogli, oświadczając, że zamek zdają, jak zastali, nie tknąwszy go. Z całą uprzejmą grzecznością i wiarą przyjął to oświadczenia austrjacki generał.

Zadziwi może kogo, mówił dalej pan Lepkowski w wyżej wymienionej pracy, że tak ważnego faktu licznemi świadectwami i cytatai poprzec nie można? Odpowiem, iż to były chwile straszne, zdawoło się, że i ziemia o czysta zpod nóg się usuwa. — Kraków, w którym za Jagiellonów 2188 kamienie i 80 000 ludności było, miał teraz 5 000 ubogich mieszkańców, żyjących w walących się i drągami podpartych domach. Wszystko pod naciskiem siły uległo, a zwątpienie rozpacz rodziło. Rozbitki kapituły i profesorów akademji (którym dopiero rząd austrjacki pensję wypłacać kazal) sami jedni stanowili inteligencję w Krakowie. Ci nawet po wsiach rozproszyli się, a najzacniejazy między nimi Jan Śniadecki siedząc w Żywcu, pisał wtedy geografję...

Trudno aby w czasach ucisku takiego miano zasylać do Europy skargę na bezprawia, — zresztą ludzi już u nas wtedy nie było.



## Zaprzysiężenie Konstytucji 3 Maja 1791 r.

W wielkiej sali zamku królewskiego w Warszawie, panował w dniu 3 maja 1791 r. wielki balas i krzyki. To licznie zebrani, wznoszą okrzyki na cześć dopiero co ogłoszonej Konstytucji. Teraz król przystąpi do przycięgi. Krzywają się wszyscy prawie posłowie z miejsc swoich i biegną ku królowi, błagając go, aby wykonał przysięgę. Zapal przeradza się w entuzjazm. Przez długi czas cała łaba z galerjami wola jednym głosem:

„Wiwat król! Wiwat konstytucja!“ Głos ten tysiącnie echem rozchodził się po krągankach, z tych wpadał na dziedzińiec zamkowy i ulice. Kilkutysięczny tłum wznosił okrzyki, zapal ogarniał wszystkich. Suchorzewski tracił resztki przytomności. Rzucał się ku królowi wołając: „nie przysięgaj wasza królewska mość“. Już o trzy kroki był od króla, kiedy przewracał się i o mało nie zostaje podeptany. Król widząc, że zapal unosi wszystkich i że nie ma pogo zalekać wykonania przysięgi, decyduje się na nią, ale przyjąć do słowa nie może. Wchodzi więc na krzesło tronowe i daje ręką znak, że pragnie mówić. Wśród natężonej uwagi zwracając się do biskupa krakowskiego Turskiego, wyrzekł donośnym głosem te słowa: „Gdy widzę stałą sejmującą wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję wzywam zatem ciebie, mości książe biskupie krakowski, ażebyś mi przeczytał raczył rotę przysięgi, dla wykonania jej przeze mnie“.

Na te słowa Turski zbliżył się do tronu i zaczął odczytywać rotę przysięgi. Król powtarzał jej słowa, położywszy rękę na Ewangelji trzymanej przez Ks. Goszeńskiego biskupa smoleńskiego. Była to chwila wspaniała i wzruszająca dla wszystkich, a najpiękniejsza w życiu króla. Wszyscy podnieśli ręce, trzymali w górę wzniesione czapki i kapelusze, łzy radości spływały po obliczach.

Po wykonanej przysiędze król wzruszonym głosem wyrzekł te słowa: „Przysięgam Bogu, ślawać tego nie będę. Wzywam teraz kochających ojczyznę niech idą za mną do kościoła, na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawicznego dopełnić dzieła“.

Król zszedł z tronu i zwrócił się ku drzwiom wchodowym, a za nim ruszyli z miejsc wszyscy. Przed zamkiem tłumy ludu witaly posłów okrzykiem „wiwat król! wiwat konstytucja narodowa!“ Kościół zapelniony już był ludem i cechami miejskimi. Potężne okrzyki nie umilkły ani na chwilę, a wzmożły się jeszcze, gdy król wszedłszy osobnym wejściem z zamku do kościoła św. Jana, ukasał się zgromadzonemu ludowi przed ołtarzem. Marszałków sejmowych Małachowskiego i Sapiełę, przyniesiono na rękach do kościoła. Głosy: „Prosimy o przysięgę“, rozlegały się po świątyni. Książe biskup krakowski odczytał rotę przysięgi, a wszyscy zebrani podnieśli ręce do góry na znak, że ją powtarzają i dotrzymać jej pragną. Po złożonej przysiędze biskup Smoliński zaintonował „Te Deum laudamus“, a kilka tysięcy ludu zapelniającego kościół, ulicę Zamkową i św. Jana, hymn ten za nim powtarzało. Wtedy to dał się słyszeć huk armat. Kiedy radosne okrzyki nie ustawały, uderzono kilka razy w dzwonek zakrytyj, a król po uciszeniu się wyrzekł jeszcze te słowa: „Wykonawczy to cośmy Bogu byli winni, powróćmy teraz do izby sejmowej dokończyć dzieła naszego“.

Powracającego do zamku króla witano okrzykami. Też same okrzyki powtórzyły się, gdy wszedł na salę i zajął miejsce na tronie. Wtedy ze



stolika ustawionego przed tronem zrzucano na ziemię wszystkie dawne prawa kardynalne i pacta conventa. Król stanąwszy na tronie, w krótkich słowach polecił marszałkom konfederacji, aby niezwłocznie odebrali przysięgę od magistratur, a zwłaszcza od komisji wojskowej, która ma znów odebrać przysięgę od wszystkich wojsk Rzeczypospolitej. „A ponieważ — zakończył — już nam dzisiaj nie więcej do czynienia nie pozostaje, przeto sesję na czwartek, to jest dzień 5 maja solwuję“.

Potem wśród gromkich okrzyków opuścił król salę sejmową, marszałkowie podpisawszy ustawę rządową udali się na nadzwyczajne posiedzenie komisji wojskowej, aby od jej członków odebrać przysięgę

Lud tłumnie z chorągwiami odprowadził marszałków do domów a później udał się do pałacu Saskiego, wznosząc okrzyki: „wiwat elektor saski, następca tronu!“

W godzinę potem cisza zalegała ulice Warszawy. Tak skończył się dzień 3-ci maja.



JEAN DE CARI

## Opowieść molowa.

NOWELKA.

W wielkiej bibliotece uniwersytetu, panował okropny ścisk. Studenci ciągnęli się do bibliotekarzy, aby otrymać książki. Pomiędzy innymi, znajdował się pewien młody student, który docisnąwszy się do stolika, otrzymał wreszcie żadaną książkę.

Było to bardzo stare dzieło medyczne, oprawne w skórę, o kartach z grubego papieru, pokrytych pierwotnym drukiem.

Student wziął książkę pod pachę i opuściwszy gmach biblioteki, szedł przez ludne ulice miasta, kierując swe kroki ku domowi.

Wszedłszy do ładnego pokoju, który zamieszkiwał, położył książkę na stole i usiadł na krześle, nie rozbiegając się z palta. Począł namyślać się, co będzie robił. Po chwili zadumy wstał i opuścił mieszkanie.

Kiedy powrócił, była już noc. Wszedłszy do pokoju zapalił elektryczną lampę, zrzucił palto i usiadł przy stole. Znowu zadumał się. Po chwili położył się na, gotowem do snu, łóżku. Przeleżał kilkanaście

minut, ale przypomniał sobie przyniesioną książkę, w której mógł znaleźć wiele rzeczy, potrzebnych do egzaminu, który miał odbyć się za tydzień. Wstał więc z łóżka, usiadł przy stole i wziął księgę do ręki. Otworzył ją i popatrzał na pierwszą stronę: książka była napisana przez kilku doktorów, jak głosił napis, oraz wydana była dawno. Czas wycisnął swe piętno na kartach i okładce skórzanej: niektóre były zniszczone, przedarte, a okładka w paru miejscach zjedzona przez mole.

Student przerzucił kilka kart i zaczął czytać.

Książka była pisana starym stylem, ale jasno i dokładnie przedstawiała zagadnienia medycyny. Po chwili czytania położył student książkę na stole, i począł zastanawiać się, czy dziś wogóle warto rozpocząć solidną pracę, celem przygotowania się do egzaminów. Niebardzo mu się to podobało, a zwłaszcza w obecnej chwili nie miał najmniejszej chęci do naki. Czuł się sennym. Należał do złotej, doskonale bawiącej się młodzieży uniwersyteckiej i częste zabawy i hulanki nocne były dla niego rzeczą powszednią.

Postanowił przeto iść spać, a pracę egzaminacyjną rozpocząć za dwa dni. I już wstał od stołu, kiedy małeńki owad nagle zatrzepotał się nad stojącą lampą. Był to mol. Student podniósł rękę, aby uderzeniem pozbyć się nieproszonego gościa, kiedy mol odezwał się do niego:

— Nie zabijaj mnie. Chciałbym ci powiedzieć kilka słów, i sądzę, że nie będziesz niezadowolony, gdy posłuchasz.

— Co to małeństwo mnie może powiedzieć — pomyślał student i usiadł, aby posłuchać opowieści.

Wtedy mol złożył swe lśniące skrzydelka i usiadłszy na brzegu otwartej książki, zaczął mówić:

— Zapewne nawet nie widziałeś, że wyfrunęłam z tej książki, na której siedzę. To jest moje mieszkanie. Ale o to narazie mniejsza. Chcę powiedzieć ci coś innego: jestem już bardzo stary i wielu widziałem w bibliotece profesorów i studentów. Wielu z nich miało tę książkę w rękach i wielu się z niej uczyło, ale żaden nie wiedział, że w skórzanym grzbiecie mieszkam ja. Kiedy któryś z nich wziął książkę do domu, zabierał i mnie razem. Wsłuchiwałam się w bicie jego serca, w pracę jego komórek mózgowych, zaglądałam w oczy i przyglądałam się twarzy. Zdążyłem już zrobić podobną rzecz z tobą; poznałem jaki jesteś i dlatego posłuchaj mojej historii.

Moja matka złożyła jajeczka w grzbiecie tej książki. Kiedy pewnego, pięknego dnia wylęgłem się, byłem otoczony zupełną ciemnością. W dali tylko ujrzałem bardzo słabiutkie blaski, ale zaraz poznałam, że tam musi być wyjście z mego ciemnego więzienia. Postanowiłem przeto pójść w tym kierunku. Przeszedłem już spory kawał drogi, kiedy natrafiłem na

przeszkodę: był to sznurek, którym była zeszyta książka. Cóż zrobić? Przeszkodę jednak postanowiłem pokonać i z zapalem oddałem się pracy nad przegryzieniem sznureczka. Ciężki to był trud i mozolny, ale praca ciągle postępowała naprzód. Nakoniec sznureczek został rozerwany i droga do światła stała otworem. Idąc więc dalej, gdy nadle zatrzymałem się przed drugim sznurkiem. Ach, więc znówu mam pokonywać i tę drugą przeszkodę? Chyba nie dam rady. Ale równocześnie pomyślałem sobie, że jestem młody, silny, że młodość nie ma przeszkód, i to mi dodało bodźca do nowej pracy. Zabrałem się z ochotą i z wiarą, że wysiłki zostaną uwieńczone pomyślnym rezultatem. I oto po ciężkiej i znużonej pracy, drugi sznurek został przewiercony na wylot. Przeszedłszy jeszcze kawałek w ciemnościach, znalazłem się wreszcie na upragnionej wolności. Moje ciemne więzienie już miało należeć do przeszłości. Cóż za radość mnie rozpieszała, że tę wolność, te promienie gorącego słońca, zdobyłem sam własną pracą wytrwałą a ciężką. Znalazłem sobie odpowiednie schronienie w miękkiej skórcie, pokrywającej wierzch książki i odtąd żyję już długie lata.

Może mnie nie zrozumiełeś, dlaczego ci to opowiadam. Otóż chcę pokazać, co można zrobić swoim wysiłkiem i pracą wytrwałą.

Ty jesteś młody, silny, twoja młodość nad poziomą chce wylatywać, przerywać wszelkie więzy krępujące ją i pokonywać chce wszelkie przeszkody i dążyć do wolności. Twoją wolnością, to skończenie uniwersytetu, i jeśli chcesz to osiągnąć, to zrób tak, jak ja robiłem, i pamiętaj, że młodość wszystkiego może dokazać, trzeba tylko trochę sił i woli. Kiedy już otrzymasz stanowisko w świecie, rozprostujesz zwycięskie skrzydła i zanucisz pieśń zdobywców, bo wtedy będziesz zdobywcą, gdyż pokonałeś owe złe skłonności, a stałeś się zwycięzcą. I gdy w późniejszych latach weźmiesz zwycięzcą do ręki jedną z książek, z których teraz korzystałeś, to jej kartki będą ci śpiewać „carmen victorum“.

Skończył stary mól swą opowieść i odleciał gdzieś, zapewne na spoczynek.

Student głębokoko zamyślił się nad tem, co słyszał. A kiedy za tydzień odbywał się egzamin, zdał go, jako jeden z najlepszych.

Uplynął jeszcze rok i student opuścił uniwersytet z dyplomem doktora medycyny.

Kiedyś przypomniał sobie ową książkę i poszedł do biblioteki uniwersytetu i pożyczył ją. Przyszedł do swego gabinetu pracy i niechcący upuścił książkę na podłogę. Wskutek uderzenia książki, ujrzał wypadnięte gdzieś z głębi martwe ciało małego mola. Wziął go i włożył do szklanego pudełeczka i często na nie spoglądał wśród pracy, a przejrzyte jego ścianki śpiewały mu „carmen victorum“.



## Ociokawe i nieociokawe.

☉ Trochę cyfr o wielkości miast.

Największym miastem świata jest Nowy Jork (New York). Liczy 8 000 000 mieszkańców i zajmuje powierzchnię 774 km<sup>2</sup>. Drugim miastem jest Londyn — 7 476 000 mieszkańców i 1600 km<sup>2</sup> powierzchni. Następnie idą: Wielki Berlin — 3 968 400; Wielki Paryż — 3 500 000; Chicago (St. Zjednoczone) — 2 995 300; Petrograd (stolica Rosji) 2 300 000; Osaka (Japonja) — 2 114 850; Tokio (stolica Japonji) — 1 995 400; Filadelfja (St. Zjednoczone) — 1 979 370; Wiedeń — 1 865 000; Buenos-Aires (stolica Argentyny) — 1 720 000; Moskwa (Rosja) — 1 490 000; Hankou (Chiny) — 1 475 000; Schanghaj (Chiny) — 1 400 000; Kalkuta (Indje wschodnie) 1 250 000; Detroit (St. Zjednoczone) — 1 224 100; Pekin (Chiny) — 1 200 000; Bombay (Indje wsch.) — 1 176 000; Rio de Janeiro (stolica Brazyliji) — 1 158 000; Hamburg (Niemcy) — 1 059 600; Glasgow (Anglja) — 1 035 000; **Wielka Warszawa** — 1 010 000; Konstantynopol, (Turcja), Meksyk (Ameryka środk.) i Los Angeles (St. Zjednoczone) — po 1 000 000.

☉ Na świecie zapewne istnieją tylko dwa nazwiska, złożone z jednej litery. Jedno z nich nosi pewien chińczyk, student uniwersytetu w S. Francisko. Nazywa się on I.

Drugiem takim nazwiskiem jest O. W północnej Francji jest posiadłość O, a właścicielem jej jest markiz d'O. Także w Paryżu, niejakaś Teresa O, była właścicielką kawiarni.

☉ Dla miast Kalisza, Będzina, Sosnowca, Tarnowa, Pabjanic, Dąbrowy i Rzeszowa, ma być zaciągnięta pożyczka u firmy Ullen et Comp., w wysokości 10 mil. dolarów. Pieniędzy mają być zużyte na inwestycje.

☉ Do Bytomia na G. Śląsku, przybyła wycieczka robotników angielskich, celem zwiedzenia zakładów przemysłowych, zarówno na Śląsku polskim, jak niemieckim. Wycieczce towarzyszy reporter „Daily Mail“, a przewodniczy mrs. Fielding.

☉ W Poznaniu mają przystąpić do budowy nowoczesnej spalarni śmieci. Budowę wykona angielska firma Herman et Froude Ltd. Worcester. Koszta wyniosą 46 500 funt. szterlingów (około 2 mil. złotych). Spalarnia będzie wytwarzać energję elektryczną i kostki brukowe, wyrabiane z mieszaniny popiołu i cementu. Przy budowie będą zatrudnieni miejscowi robotnicy, a materiały do budowy, z wyjątkiem maszyn, będą również krajowe.

☉ W Atenach została otwarta polsko-grecka izba handlowa.

☉ Inżynier Emil Mark z Wiednia dokonał sensacyjnego wynalasku w radjofonji który umożliwia przy pomocy specjalnego aparatu nadawczo-odbiorczego, rozmowę telefonom bez drutu z każdego aparatu domowego. Jeśli próby wypadną dodatnio dla praktyki, niewątpliwie wynalazek ten wywoła przewrót w radjotelefonji.

☉ Żegluga powietrzna w Kongo. Między Leopoldville i Elisabethville w Kongo belgijskiem w Afryce (odległość w linii powietrznej wynosi 1600 km.), zaprowadzono lotniczy ruch pasażerski, pocztowy i towarowy. Dotychczasowe, prymitywne środki komunikacyjne, umożliwiały połączenie tych dwu miejscowości w przeciągu 45 dni które ruch lotniczy zredukował do 2 dni.

☉ Samochodów w Ameryce jest w ruchu około 17 milionów. Sześćdziesiąt fabryk wytwarza rocznie 3,3 milionów samochodów, z tego nieomal 50% sam Ford, w którego zakładach, co minutę nowy wóz opuszcza warsztat. Ameryka zużywa blisko 22% całej swej wytwórczości stali na budowę samochodów.



## KRONIKA.

### Wiadomości miejscowe.

Obecnie odbywają walne zebrania we wszystkich towarzystwach. Wre praca nad obiorem nowego zarządu. By dać pełen obraz kół gimnazjalnych, zamieścimy w następnym numerze te wszystkie sprawozdania.

Pry tej sposobności uwiadamia się Kolegów innych gimnazjów, aby zechcieli nadsyłać sprawozdania ze swoich kół i towarzystw. Miło nam będzie poznać bliżej Was, Koledzy. Chętnie użyjemy waszym sprawozdaniom miejsca w „Kronice“. W wspólnej, zgodnej pracy chcemy się zjednoczyć. Dalej więc Koledzy sekretarze i ochotnicy nawiążcie z nami złote nici koleżeńskiej przyjaźni, byśmy opaszawszy nią uczniowskie Kolisko zrozumieli się, żyli z sobą i kiedyś po latach, widząc jej obfite owoce, mieli tę pewność, że owoce takiej przyjaźni nie będą cierpkie, ho wychodowane w ogrodzie najgorętszych i najszlachetniejszych uczuć będą w starości jedynem prawie źródłem radości i pociechy z „kraju lat dziecińczych“. Pamiętajmy jeszcze to, że jakakolwiek wspólna praca, ideały łączą nierozerwalnie w jedno potężne ogniwo prawdziwej Chrystusowej przyjaźni.

Dnia 20. IV. 1926. zajęto dwie klasy, mianowicie kl. VI. i VIII. wykończone sale (dotychczas dwie tylko) na drugiem nadbudowanem piętrze. Od tego dnia wszystkie klasy mają naukę przedpołudniem.

Es.

